Nr. 155 Kraków, Czwartek dnia 12 Lipca 1894. Rok II.

Przedpłata
w Krakowie:
Rocznie złr. 16. półrocznie złr. 8. kwartalnie złr 4, miesięczn. złr. 1.35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20. półrocznie złr. 10. kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3.
Administracji:
Rynek główny L. 22.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Ogłoszenia:
Za wiersz lub jego miejsce 6 ct.
Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1\frac{1}{2}$ ct.
W rubryce „Nadesłane" wiersz 20 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Do działu inseratowego upełnomocniony:
St. Cyrankiewicz w Krakowie.
Administracja przyjmuje ogłoszenia tylko firm chrześcijańskich.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Jubileusz Politechniki lwowskiej.

Lwów 10 lipca.

Piękna uroczystość pięćdziesięcioletniego jubileuszu Politechniki lwowskiej rozpoczęła się dziś, o godzinie 9 rano, nabożeństwem, odprawionem w kościele św. Magdaleny przez arcybiskupa ks. Morawskiego, w asystencji licznego duchowieństwa. Podczas nabożeństwa chór mięszany „Lutni" odśpiewał mszę Kurpińskiego.

O godzinie 11 zaczęła się właściwa uroczystość w odświętnie przybranej auli Politechniki. Na estradzie, wśród zieleni kwiatów cieplarnianych, ustawiono portret ś. p. Feliksa Okszy Strzeleckiego, pierwszego rektora polskiej Akademji technicznej. W pierwszych rzędach krzeseł zajęli miejsca arcybiskupi: ks. Morawski i ks. Issakowicz; prezes Wystawy, ks. Sapieha; prezydent miasta Mochnacki; rektor Małecki; rektor Uniwersytetu lwowskiego, dr Ćwikliński; rektor Uniwersytetu czerniow., dr Kleinwächter; rektor Politechniki wiedeńskiej, Thoule; rektor Akademji politechnicznej „Josephineum" w Budapeszcie, Assboth; rektor Politechniki lwowskiej, Dziwiński; poseł do Rady państwa, Szczepanowski; prezes III Zjazdu techników, Kossuth; senior lwowskiej Rady miejskiej, Ap. Stokowski i w. in.; dalej grono profesorskie Politechniki, reprezentanci władz rządowych i autonomicznych, Izby handlowej, rozmaitych instytucyj itd. Resztę sali wypełniła publiczność i młodzież politechniczna. Gdy wszyscy zajęli swe miejsca, pojawił się na estradzie chór męski „Lutni" i odśpiewał ułożoną na tę uroczystość kantatę Świeżyńskiego, do słów St. Rossowskiego, pod osobistem kierownictwem kompozytora.

Uroczystość zagaił rektor Politechniki lwowskiej, p. dr Placyd Dziwiński, następującem przemówieniem:

„Dostojne Zgromadzenie! Te tylko narody przodują dziś ludzkości, które nauki techniczne do wyższego doprowadziły stopnia. Pod tem hasłem rozpoczął pierwszy rektor naszej szkoły, ś. p. dr Feliks Strzelecki, uroczystość inauguracyjną nowego życia naukowego w naszym zakładzie na dnin 3 grudnia 1872 r. Wszystkie wyższe zakłady techniczne w państwie miały już wówczas swe własne statuty organizacyjne, przyznające im samorząd w zakresie naukowym i dydaktycznym. Nasz zakład w tym roku po raz pierwszy korzystał z tego prawa, w roku, który był wprawdzie już rokiem 29-tym od czasu istnienia Akademji technicznej w kraju, ale zarazem pierwszym, w którym język ojczysty z woli monarchy odzyskał swe prawa. Z zakładu, który wedle planu, rzekłbym, z góry ułożonego, a do tego w obcym języku, podawać miał młodzieży krajowej różne gałęzie nauk technicznych, miał wtedy powstać zakład, poświęcony samodzielnemu pielęgnowaniu nauk technicznych w języku ojczystym, nauk, które u innych narodów stały się już jedną z najpotężniejszych dźwigni ich pomyślności. Był to niezawodnie w historji naszego zakładu rok najbardziej radosny, rok, w którym pierwszy wybrany rektor, zwracając uwagę kraju na ówczesny stan nauk technicznych zachęcać mógł młódź krajową do pracy na tej niwie odłogiem u nas leżącej, aby narodowi przywrócić to wpływowe stanowisko, z którego innym narodom dał się zepchnąć. Dlatego też dziś, gdy zakończenie 50 roku istnienia wyższego zakładu technicznego we Lwowie obchodzimy uroczystością akademicką, aby społeczeństwo nasze wtajemniczyć w historję rozwoju Politechniki, myśl nasza mimowoli sięga nietyle początków założenia zakładu, ile raczej początków przeobrażenia jego w duchu potrzeb kraju. A ponieważ te przeobrażenia ugrupowały się około pierwszego rektora szkoły, ś. p. Feliksa Strzeleckiego, dlatego, odsłaniając jego portret, ofiarowany szkole przez jego zięcia, architekta Ramułta, chcemy uczcić pamięć niezapomnianego profesora fizyki, jednego z pierwszych profesorów Polaków w naszej szkole i pierwszego zaufaniem i wyborem kolegów zaszczyconego, jej kierownika. Pamięć jego niech żyje między nami! Duch jego niech stale zamieszka w tych murach i zachęca nas i naszych następców, jak to czynił za życia, do pracy ku chwale naszego kochanego narodu".

Następnie podnosi mowca ważniejsze zdarzenia, które w upłynionem 50-leciu nadały politechnice lwowskiej piętno, a łączy się ściśle z ważniejszemi wydarzeniami w historji rozwoju ekonomicznego naszego kraju. Piękne przemówienie zakończył szanowny rektor temi słowy: „Rozległy wzrost nauk technicznych i szybki ich rozwój w różnych kierunkach, wymaga dziś bardziej szczegółowego rozdziału naukowej pracy technicznej, celem wykształcenia specjalistów, których brak w kraju uczuwać się daje. Idąc w myśl tych potrzeb krajowych, Szkoła nasza nie omieszka dokładać wszelkich starań, aby rozszerzyć zakres swego działania naukowego, aby dostarczyć zawodom technicznym w licznych ich gałęziach nowych, należycie wykształconych adeptów, którzyby wraz z Szkołą brali udział w rozwoju całego życia technicznego, w uprawie wiedzy i dzieł technicznych. Mam nadzieję, że Szkoła tj. profesorowie i młodzież, spełni swe zadanie i skutkami swej pracy potrafi w społeczeństwie naszem zapuścić te korzenie sympatji, które dodają zachęty do dalszej pracy i dostarczają tych soków ożywczych, jakie do pełnego rozwoju tego jedynego źródła nauk technicznych w naszym kraju są niezbędne. Liczymy tu przedewszystkiem na własne siły i na współdziałanie wszystkich techników, a okoliczność, że z naszą uroczystością akademicką łączy się Zjazd techników polskich, jak niemniej zjazd byłych uczniów naszej Szkoły i b. członków Towarz. akademickiego w jej łonie zawiązanego, niech będzie zadatkiem ciągłej styczności Szkoły z praktycznem życiem technicznem. Jeżeli do tego dodam, że w tej dla Politechniki tak doniosłej chwili kraj wystąpił z produktami swej myśli i pracy na powszechnej Wystawie krajowej w naszem mieście, to nie mogę w tym ponownym fakcie złączenia się uroczystości jubileuszowej Politechniki z uroczystością kraju, nie dojrzeć pomyślnej wróżby dla Szkoły i kraju. W fakcie tym, zesłanym, powiem, przez Opatrzność, chcę widzieć nowy węzeł, łączący Szkołę z krajem, ciche a święte przymierze, rokujące najświetniejszą przyszłość dla naszego narodu. A to przymierze staje się tem świętsze, tem uroczystsze, że nad niem objęła niejako opiekę Najdostojniejsza Osoba naszego Monarchy, pod którego panowaniem nasz naród swobodniej odetchnął, z którego historją wspaniałomyślnych rządów Opatrzność złączyła historję rozwoju ekonomicznego naszego kraju i historję powstania i rozwoju naszej Szkoły. Dumni z tego i szczęśliwi, zawołajmy po trzykroć: „Najjaśniejszy Pan nasz niech żyje! niech żyje! niech żyje!"

Następnie przemówił z estrady rektor uniwersytetu lwowskiego, dr Ćwikliński:

„Czcigodny Panie rektorze, szanowni panowie profesorowie! Czyniąc zadość łaskawemu zaproszeniu, przybyliśmy ja i grono kolegów, aby imieniem tej starszej siostrzycy, której pan rektor chlubną poświęcił wzmiankę, aby imieniem Uniwersytetu lwowskiego pozdrowić was słowem koleżeńskiem, bratniem, aby wyrazić radość naszą z powodu dzisiejszej radosnej chwili, i życzyć wam pomyślności na przyszłość. *Jucundi acti labores.* Miłem i wdzięcznem jest wspomnienie przebytych znojów i trudów, zwłaszcza jeżeli, jak wasze, przyniosły wyniki znakomite i plon obfity. Z zadowoleniem i dumą godziwą spoglądać może politechnika lwowska w przeszłość minioną. Liczne grono jej wychowańców krząta się skutecznie około tego, aby zdobycze wiedzy technicznej zaszczepić na gruncie rodzinnym, który tak długo leżał odłogiem, a skarby, w nim ukryte, wydobyć na jaw, wyzyskać dla dobra kraju i społeczeństwa. Zakład wasz dzięki niestrudzonym waszym staraniom, popartym przez możnych opiekunów, wzrósł ze skromnych zawiązków do znaczenia, godności i powagi Akademji i uzyskał trwałą podwalinę do dalszej. daj Boże, jak najświetniejszej i najzbawienniejszej pracy naukowej. Dziwnym, a szczęśliwym zbiegiem okoliczności, wesele, jak w waszych murach, rozgościło się tego roku i w naszych a uroczystość podobna do dzisiejszej i u nas także się przygotowuje — uroczystość, która zamknie okres dawny, otworzy zaś wstęp do działalności na nowych, silnych podstawach. Tak tedy dwa najwyższe zakłady naukowe tego grodu świetnym pędem i polotem w współzawodnictwie szlachetnem i uczciwem, niezawisłe od siebie, ale zgodne w miłości nauki i kraju, mają odtąd w szerszym zakresie spełniać zadania sobie powierzone. Życzę wam imieniem Uniwersytetu powodzenia w tym pochodzie ku celom pięknym i szczytnym, i życzę, aby węzły, łączące oddawna obydwa nauk przybytki, mnożyły się i ścieśniały coraz więcej na chlubę i pożytek nauki i kraju". (*Huczne brawa i oklaski*).

Z kolei składali życzenia w imieniu swych zakładów naukowych rektor politechniki wiedeńskiej Thoule, prof. Akademji politechnicznej w Buda-Peszcie, Assboth, i rektor Uniwersytetu czerniowieckiego, p. Kleinwächter, który przemówił mniej więcej w następujących słowach:

„Czcigodny Panie rektorze i czcigodni Panowie profesorowie! Z polecenia senatu akademi-

ckiego Uniwersytetu Franciszka Józefa w Czerniowcach przywozimy my delegaci wydziału filozoficznego, prof. dr Handa i ja, przyjazne, braterskie pozdrowienie, i serdeczne życzenia z okazji dzisiejszej uroczystości. Przyjmcie Panowie zapewnienie, że w dniu dzisiejszym czujemy z wami zgodnie i jako członkowie tej samej naszej Ojczyzny jesteśmy dumni z waszej uroczystości".

Wszystkie przemówienia wymienionych delegatów, przyjmowane były przez zgromadzonych entuzjastycznie. Towarzyszyły im przeciągłe burze oklasków. Nadto profesorowie Thoule i Assboth wręczyli rektorowi Dziwińskiemu ozdobne adresy.

Rektor Dziwiński wstąpił raz jeszcze na estradę i w krótkiem, ale serdecznem przemówieniu, wygłoszonem po niemiecku, podziękował delegatom za ich życzenia, poczem odczytał nadesłane na jego ręce telegramy. Burzą oklasków przyjętą została gratulacyjna depesza ministra oświaty Madeyskiego, opiewająca, jak następuje:

„Proszę przyjąć serdeczne życzenia jak najpomyślniejszego wzrostu i rozwoju dla zakładu naukowego, który dziś święci pół wieku istnienia, a którego dobro leży mi szczerze na sercu. Oby coraz liczniejsze wychowywał pokolenia techników na pożytek państwa i tego kraju, który tak bardzo potrzebuje przyrostu tęgich sił technicznych. *Madeyski.*"

Od p. namiestnika nadszedł telegram następującej osnowy: „Rektor Politechniki, Dziwiński, Lwów.—Bardzo żałuję, że mi obowiązki nie pozwalają osobiście wziąć udziału w uroczystości rozwoju i życzę, by następnych lat szereg był równie pomyślny. Na poparciu z mej strony nie braknie. Namiestnik *Badeni*".

Nadesłany telegram p. Marchwickiego opiewa: „Ze wszystkich polskich wyższych zakładów naukowych, Politechnika lwowska ma obecnie do spełnienia najdonioślejsze zadanie;— rozwój ekonomiczny kraju i powstający przemysł oczekują od niej dzielnych kierowników, oby wszelkie, na tem polu pokładane nadzieje się ziściły, a tyle znakomite, a tak patrjotyczne grono profesorów Politechniki i w rozpoczynającem się drugiem półstuleciu z dumą spoglądać mogło na młodą generację, nad której wykształceniem pracuje. *Marchwicki.*"

Gorąco aklamowano depeszę Zolla, opiewającą: „Imieniem Uniwersytetu Jagiellońskiego przesyłam najserdeczniejsze życzenia szkole politechnicznej z powodu 50-letniego jubileuszu jej założenia; szczęść Boże, aby zakład ten rozwijał się coraz świetniej na pożytek kraju i narodu naszego. Rektor *Zoll.*"

Z innych telegramów zasługują na uwagę: telegram b. profesora Techniki lwowskiej, dra Peschki i serdeczna depesza politechniki praskiej. Prócz telegramów nadeszło także na ręce rektora wiele listów z życzeniami.

Po odczytaniu depesz przemawiali jeszcze: p. Gubrynowicz imieniem Izby handlowo-przemysłowej, dziękując za starania grona profesorskiego Politechniki lwowskiej około utworzenia na tej Politechnice wydziału handlowego; dyrektor kolei państwowej w Stanisławowie, pan Wierzbicki, który poświęcił swe przemówienie uczczeniu pamięci dawnych kierowników i profesorów zakładu i wreszcie technik, p. Ruebenbauer, imieniem młodzieży.

Na tem zakończyła się uroczystość jubileuszu 50-letniego istnienia Politechniki lwowskiej.

III Zjazd techników polskich.

Lwów, 10 lipca.

Wczoraj, w poniedziałek, odbyły się w aulach Politechniki obrady sekcyj Zjazdu techników polskich.

W sekcji mechaniki i elektrotechniki przewodniczył inżynier z Frankfurtu nad Menem, rodak nasz, Karol Pollak. Sekretarzem był inżynier Horoszkiewicz. Ożywiona dyskusja rozwinęła się nad referatami inżyniera Jana Bartla: „O doświadczeniach nad tarciem suwaków", oraz K. Pollaka: „O nowych sposobach przemiany akumulowania i rozprowadzania prądu elektrycznego".

W sekcji technologji chemicznej przewodniczył inżynier p. Tatarowicz, sekretarzował p. Syniewski. P. Teodorowicz wygłosił zajmujący odczyt: „O postępach w gorzelnictwie" a p. Załoziecki postawił wniosek o założenie stacji doświadczalnej dla badania procesów gorzelniczych i piwowarskich, który został uchwalony.

W dalszym ciągu posiedzenia tej sekcji dyrektor cukrowni p. Madeyski wygłosił referat „O zastosowaniu elektryczności do czyszczenia soków cukrowych". W końcu prof. Łazarski demonstrował i objaśniał model nowego pieca do spalania dymu.

W sekcji ogólnej (włącznie z ekonomiczną) przewodniczył prezes Zjazdu, p. Stefan Kossuth, wiceprezesem zaś obrany został rektor dr Dziwiński. Sekretarzowali pp. Walerjan Dzieślewski i profesor Grzębski. Inżynier p. Jaworski uczynił wniosek w sprawie zabezpieczenia ukwalifikowanych techników przed nieukwalifikowanymi przedsiębiorcami; architekt zaś Kamieniobrodzki w sprawie zmiany kierunku kształcenia architektów w projektowaniu budowli fabrycznych. Inżynier Libański mówił: „O stanowisku społecznem techników" i postawił wniosek, żeby przy wszystkich robotach i instalacjach inżynierskich uwzględniać zdrowie i w ogóle stosunki sanitarne zatrudnionych, a w pierwszym rzędzie robotników. Wniosek przyjęto jednomyślnie.

Profesor Grzębski mówił: „O szkołach przygotowawczych do Politechniki", i postawił wniosek: „III Zjazd techników uważa za potrzebne zaprowadzenie w Austrji szkół średnich jednolitych". Wniosek przyjęto.

Rektor politechniki, Dziwiński, po dłuższym wywodzie, przedłożył wniosek, który sekcja przedstawi do uchwały plenarnemu posiedzeniu, w sprawie tytułu doktorskiego dla techników. Wniosek ten, przyjęty również jednomyślnie, opiewa: „III Zjazd techników polskich popiera usiłowania kolegjum profesorskiego politechniki lwowskiej w celu wyjednania drogą odpowiednią, dla ukończonych słuchaczów politechniki, tytułu doktora nauk technicznych".

W końcu przyjęto wniosek p. Lewińskiego, ażeby Zjazd poparł reformę ustawy o domach robotniczych.

W sekcji górniczej przewodniczył p. Brzozowski, nadinżynier kolei północnej w Morawie Ostrawskiej, sekretarzował zaś p. Erazm Barącz, inżynier salinarny z Wieliczki. Na porządku dziennym był referat inżyniera Leona Syroczyńskiego: „O produkcji górniczej ziem polskich". Dyskusję nad tym przedmiotem odroczono.

Następnie zarządca górniczy, p. Windakiewicz, poruszył sprawę założenia samodzielnego Towarzystwa górniczego. Nad wnioskami referenta przeprowadzono długą i bardzo ożywioną dyskusję. Niektórzy z mowców oświadczali się za założeniem osobnego Towarzystwa, większość przemawiała za przyłączeniem się do Towarzystwa politechnicznego, jako sekcja. Do komisji, która ma się porozumieć z Towarzystwem politechnicznem w sprawie poczynienia odpowiednich zmian w statucie tego Towarzystwa, wybrano pp.: Windakiewicza, Bocheńskiego, Gąsiorowskiego i Przetockiego. Komisja ta ma do jutra zdać sprawę.

Nastąpił odczyt p. Bartoneca z demonstracją karty geologicznej, a po nim odczyt p. Pietraka „O głębokich wierceniach w Turze Wielkiej".

W sekcji architektury przewodniczył p. prof. Odrzywolski z Krakowa, sekretarzowali pp.: Becker z Kołomyi i Mostowski ze Lwowa. Z powodu wniosku o utrzymaniu charakteru tradycyjnego w budowie kościołów i cerkwi, uchwalono rezolucję: Delegacja stała odniesie się do c. k. władz budowniczych, aby stawianie kościołów, cerkwi i budowli monumentalnych oddawano technikom ukwalifikowanym.

W sprawie zbierania motywów architektonicznych, uchwalono rezolucję: „Wzywa się architektów i budowniczych, aby motywy architektoniczne polskie zbierali i przysyłali konserwatorom".

W sekcji inżynierskiej przewodniczył radca budownictwa, p. Matula, sekretarzowali pp.: Borelowski, inżynier z Nowego Sącza i Blum, inżynier z Wiednia. Profesor Skibiński dawał informacje co do budowy kolei Stanisławów-Woronienka, poczem nastąpiły odczyty: „O postępach kanalizacji" i „O wentylacji".

Dzisiaj, z powodu uroczystości 50-letniego jubileuszu Politechniki lwowskiej, wszystkie sekcje Zjazdu techników zawiesiły swe prace.

Odbyło się tylko o godzinie 9-ej rano jedno wspólne posiedzenie członków wszystkich sekcyj, na którem jeden z uczestników Zjazdu wygłosił bardzo piękny i wyczerpująco opracowany odczyt „O wentylacji i centralnem ogrzewaniu". Nad odczytem tym rozwinęła się dłuższa dyskusja. Następnie inżynier Darowski zdawał sprawę z działalności komisji słownikowej Towarzystwa politechnicznego. Komisja ta ma zadanie ułożyć słownik technicznych wyrazów polskich.

We środę, rano, odbędzie się na posiedzeniu sekcji technologji chemicznej, narada techników cukrowni w sprawie zakładania cukrowarń w Galicji. Na posiedzenie to, oprócz członków sekcji, zaproszone zostały wybitne osobistości na polu pracy ekonomicznej w Galicji, między innymi: posłowie Szczepanowski i Rutowski.

Do prezydjum zjazdu nadeszły liczne telegramy, między innemi z Warszawy i Kowna. Dalej nadesłali telegraficzne życzenia pp.: Urbanowski z Poznania, Kordier z Tarnowa, Lewandowski z Poznania i inni. Górnicy z Wieliczki przysłali następującą depeszę: „Serdeczne szczęść Boże do wspólnej pracy! Łączą się myślą urzędnicy salinarni w Wieliczce."

Z WYSTAWY.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Lwów, 10 lipca.

Pogoda dopisuje, jak wczoraj, tak i dzisiaj. Jak na dni powszednie zwiedza Wystawę stosunkowo dosyć osób. Smutny wypadek eksplozji w aparacie fotograficznym, wywołał na placu powszechnie wrażenie przygnębiające. W pierwszych godzinach zebrano kilkadziesiąt reńskich z chętnych datków dla nieszczęśliwej ofiary. Pokąd nie rozeszła się pewna wiadomość o śmierci Nuchsdorfa, dopytywano się zewsząd o stan strasznie pokaleczonego. W około miejsca katastrofy, przed automatami fotograficznemi, gromadzą się ciągle tłumy ciekawych, którzy sobie nawzajem opowiadają szczegóły eksplozji. (Patrz „Kronikę").

Włościanie skałaccy, zwidziwszy szczegółowo Wystawę, udali się do księcia Sapiehy i p. Gorayskiego, aby im podziękować za przyjęcie. Wójt z Dorohiwki, Mateusz Marcinek, rzekł do ks. prezesa, że mu włościaństwo dziękuje za tak piękną Wystawę. Na to mu książę odpowiedział, iż „Wystawy nie stworzył jeden człowiek, ani rolnik — ale kraj cały, wielu ludzi zjednoczonemi siłami. To wszystko piękne, coście widzieli w pawilonach — to praca wielu. Wróciwszy do domów, wiernie wszystko to innym opowiedźcie, cośmy Wam tu pokazali. Za wzór stawiam Wam oborę bydła rogatego z kamionieckiego; włościanie ją wyhodowali, a dziśby jej pozazdrościli im nawet właściciele dóbr ziemskich. Niech sobie tedy wszyscy ręce podadzą, którzy pracują nad dobrem kraju, wówczas wszystkim będzie lepiej. Byłby to najpiękniejszy cel Wystawy!" Włościanie wznieśli okrzyk na cześć prezesa Wystawy, potem zaśpiewali „Mir wam bratja" i „Niech żyje nam", a wieczorem odjechali do domów.

Wycieczki na Wystawę nie ustają. Wczoraj i dziś zwidzali pawilony pod przewodnictwem właściciela Krechowa, p. Micewskiego, włościanie z tej wsi, jakoteż z majątku br. Romaszkana, z Horodenki, wreszcie dzieci szkolne z Radziechowa.

Z nowych wycieczek zapowiedziano: na jutro 120 studentów ze Stanisławowa i 106 uczniów gimn. ze Stryja; na 12 bm. 30 dzieci szkolnych z Sądowej Wiszni i 35 członków rzemieśl. Tow. roln.; 13 bm.: 150 włościan i rękodzielników z

Kołomyi; 14 bm.: przybędzie 100 włościan z tarnopolskiego i złoczowskiego, oraz uczniowie szkoły przemysłowej w Gorlicach: 15 bm.: 60 dzieci szkolnych z Kałusza, oraz młodzież rzemieśl. z Rzeszowa; 17 bm.: 500 włościan przyjedzie koleją z Krechowic z okolic Doliny i Bolechowa; 19 bm.: 300 dzieci szkolnych z Tarnopola.

Wczoraj popołudniu zwidzali uczestnicy Zjazdu miasto nasze. Przedewszystkiem udali się grupami do Ossolineum. Po zakładzie i muzeum ks. Lubomirskiego oprowadzał gości p. Wład. Bełza. Z kolei zwidzili technicy salę gmachu Wydziału krajowego, gdzie oprowadzał ich p. inż. Reutt. Stąd udano się na Janowskie do fabryki dachówek pp. Lewińskiego i Sp., gdzie właściciele zakładu zgotowali uczestnikom Zjazdu serdeczne przyjęcie. Goście zwidzili fabrykę bardzo szczegółowo, poczem o godz. 7 i pół, jako terminie, wyznaczonym do zebrania się w foyer teatralnem, udali się do gmachu skarbkowskiego, na uroczyste przedstawienie, dane na cześć Zjazdu. Po prologu Rossowskiego, odsłonięto obraz alegoryczny, układu Kossaka odegrano następnie fragment z „Konfederatów Barskich", komedję „Pierwszy bal" i scenę z przysięgi z „Kościuszki". Licznie zebrane audytorjum, złożone w przeważnej części z z miejscowych widzów, hucznemi oklaskami darzyło artystów.

Dziś popołudniu rozpoczęli członkowie Zjazdu techników polskich zwidzanie Wystawy grupami. Tutaj roiło się już przed godz. 3 od przybywających uczestników kongresu technicznego, — a gdy już wszyscy zebrali się, podzielono się na siedm grup i pod przewodnictwem osób do tego uproszonych, rozpoczęto zwidzanie. Program zwidzania Wystawy w dniu dzisiejszym obejmował pawilon przemysłowy, pocztę i telegraf, pawilon Wydziału kraj. pawilon hr. Andrzeja i Romana Potockich, pawilon szkolnictwa, pawilon szkół wyższych, architektury, miejski i żywiecki.

Emigracja nauczycieli ludowych.

Niedawno pisaliśmy o emigracji nauczycieli z kraju, szukających chleba za oceanem. Nie upłynęło jeszcze dziewięć miesięcy od tego czasu, a z personalu nauczycieli szkół lwowskich ubyło 3 nauczycieli. W jesieni zeszłego roku wyjechał ze Lwowa do Brazylji, Jan Kośmiński. Z początkiem maja b. r. przeniosło się do wojska znowu dwóch nauczycieli. Jeden z nich, młodszy z płacą 480 złr., a drugi praktykant z płacą 360 złr. otrzymali jako oficerowie pensję roczną 1200 złr. i mają otwarty awans, aż do złotego kołnierza. Każdy z nich w tym samym czasie, w którymby mógł dostać posadę stałego nauczyciela z pensją roczną 800 złr. może dojść przy wojsku do rangi kapitana z pensją do niej przywiązaną. W nauczycielskim zaś zawodzie, aby dostać nędznych na dzisiejsze czasy 800 złr. potrzeba czekać kilkanaście lub kilkadziesiąt lat. A jako dowód niech posłuży następujący fakt, trudny do uwierzenia, a jednak prawdziwy. Nauczyciel W. służy w zawodzie swoim 24 lat i nie ma już nadziei, aby mógł kiedy zostać *stałym* nauczycielem, pomimo, że od czasu wstąpienia do tego zawodu pracuje ku zupełnemu zadowoleniu władz swoich. Czyż wymieniony fakt nie jest dla innych odstraszającym? Niejeden, chcąc uniknąć igraszki podobnego losu, szuka zawczasu dla siebie odpowiedniego miejsca, a znalazłszy je, zabiera manatki i co tchu ucieka z tego nieszczęsnego zawodu.

Władze dotyczące szkolnictwa chcąc przeszkodzić wogóle emigracji nauczycieli starających się o posady przy innych dykasterjach, wystósowały pismo, jak z niektórych faktów wnioskować można, do różnych urzędów z tem nadmienieniem, aby nauczycielom robiono trudności w nadawaniu posad. Z tego widzimy, że nauczyciele są uważani za niewolników, którym wszędzie starają się zabiedz drogę, chcąc w ten sposób zmusić ich, aby o głodzie i chłodzie ciągnęli jarzmo niedoli.

Nauczycielstwo mając drogę zagrodzoną w kraju, musi szukać chleba w dalekich krańcach świata. Jedni udają się do Ameryki północnej, drudzy do południowej, a są nawet i tacy, którzy przesiedlają się do Australji.

Jak widzimy, żadne tamy stawiane przeciw przerzucaniu się nauczycieli do innych zawodów nie pomogą. Nauczyciele nie są dziećmi, aby ich wodzono na rzemyku i wyzyskiwano ich pracę aż do szpiku i kości za tak nędzne wynagrodzenie, którem nie można nawet pierwszych potrzeb zaspokoić.

Niektórym dygnitarzom mało obznajomionym ze szkolnictwem wydaje się, że brak sił nauczycielskich w kraju jest przyczyną małej ilości seminarjów nauczycielskich. Tymczasem tak nie jest, gdyż emigracja nauczycieli jest najwymowniejszym dowodem, że istniejące seminarja nauczycielskie dostarczyłyby odpowiedniej liczby nauczycieli, gdyby stosunki szkolne zmieniły się na lepsze. Jeśli to nie nastąpi, to pomnażanie seminarjów nauczycielskich na nic się nie przyda, narazi tylko kraj na koszta, zrodzi większą liczbę malkontentów, którzy zakosztowawszy nędznego chleba nauczycielskiego, będą w końcu zmuszeni porzucić ten nieszczęsny zawód. Lepiejby zrobiono, gdyby te pieniądze obrócono na polepszenie bytu materjalnego nauczycieli, a wnetby się adepci znaleźli.

W końcu dodać musimy, że z powodu ciągłego ubytku sił nauczycielskich, tak na prowincji jak i w stołecznem mieście Lwowie, praca dla pozostałych nauczycieli, z każdym dniem się zwiększa, muszą bowiem łączyć kilka oddziałów razem. Proszę sobie wyobrazić w jakich opałach znajduje się wtedy młodzież i nauczyciel. Czy atmosfera z powodu tak wielkiej liczby uczniów nie oddziaływa zabójczo na organizm? A nauka w takim natłoku czy może odbywać się tokiem prawidłowym? Podajemy powyższe fakty tyczące się upadku szkolnictwa w kraju, pod sąd opinji publicznej, gdyż jest to sprawa ważna, sprawa, z którą się łączy odrodzenie naszej Ojczyzny!

Umiłujmy raz postęp i światło! Ciemnota nas zabiła, oświata nas wskrzesi! (*Szkolnictwo ludowe.*)

Z WIEDNIA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wiedeń 10 lipca.

Nie ulega już najmniejszej wątpliwości, że wyprawa „Freilandu" do Afryki spełzła na niczem. Sam dr Hertzka wysłał telegram do bawiącego w Lamu przewódcy wyprawy, dra Wilhelma, wzywający go kategorycznie do powrotu z dziwnem uzasadnieniem, iż on (dr Hertzka) pod żadnym warunkiem odpowiedzialności, za tak niebezpieczną wyprawę, na siebie przyjąć nie chce. A przecież dr Hertzka jest twórcą całego „Freilandu", duszą całego ruchu kolonizacyjnego i głównym kierownikiem wyprawy. Czy jednak takie umywanie sobie rąk istotnie usprawiedliwić zdoła postępowanie dra Hertzki wobec opinji publicznej, jest więcej niż wątpliwem. Nie przyjmować odpowiedzialności obecnie kiedy wyprawa się rozbiła, jest *echt jüdisch.* Jako główny powód niedojścia do skutku wyprawy a względnie kolonizacji, podaje dr Wilhelm trudności, stawiane przez angielskiego administratora w Witu. Wyprawa „Freilandu" puściła się właściwie w podróż na chybił trafił, gdyż nie miała nawet od rządu angielskiego zezwolenia do zajęcia kraju Kenia, gdzie „Freiland" miał być założony. Uczestnicy wyprawy wracają już do Europy, a dr Wilhelm tylko z kilkoma towarzyszami pozostaje w Afryce, mając zamiar naukowo zbadać Kenię. Mimo tego fiaska, blaguje dr Hertzka, iż przygotowuje się druga, daleko silniejsza wyprawa, bez oznaczenia miejsca, dokąd właściwie ma ona wyruszyć, gdyż powiada ogólnikowo, iż kolonizacja „Freilandu" ma teraz nastąpić w Ameryce lub Australji. Może Argentyna będzie jej celem, gdzie baron Hirsch osiedla żydów. Niechaj dr Hertzka urządzi wyprawę żydowską, a wówczas położy istotne zasługi. Ale żydzi nie głupi, tylko „goimy" idą na lep blagi żydowskiej.

Sprawa profesora Nothnagla jeszcze się wlecze. Senat akademicki rozciągnął bowiem śledztwo i na pana profesora, który w tak rażący sposób broni przewagi żydowskiej. W uchwale senatu znajduje się następujący ustęp: „O ile w podaniu (memorjale studentów) znajdują się punkty zażalenia, które dotyczą, jeśli nawet bezpotrzebnego precyzjowania faktów, urzędowego zachowania się radcy dworu, profesora dra Hermana Nothnagla, uważa senat akademicki, jako swe prawo i obowiązek, zarządzić badania, aby stwierdzić, czy i jakie fakty stanowią podstawę tych punktów zażalenia". W ten sposób przyjdzie raz jeszcze cała sprawa tutejszego ochotniczego Towarzystwa ratunkowego przed senat akademicki. Dobrą jest *N. Fr. Presse*, która daje akademickiemu senatowi ojcowskę radę, aby poinformował się w sprawie Towarzystwa ratunkowego z protokołu komisji śledczej przeciwko lekarskiemu zarządowi wymienionego Towarzystwa, owej komisji, która pod przewodnictwem prof. Nothnagla stanęła w tak jaskrawy sposób po stronie żydów.

Wellnera maszyna do lotu jest już gotową do — lotu. Wczoraj bowiem skończono jej moutowanie w tutejszym zakładzie elektrycznym Siemens i Halske. Próba lotu ma się odbyć dziś, jutro. *Swój.*

Z PROWINCJI.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Rozwadów 9 lipca.

Niedawno, bo przed dwoma tygodniami mieliśmy tu pogrzeb cudownego rabina, tłumy Israela liczyć można było na tysiące, i chociaż przy ulewnym deszczu, z krzykiem i wrzawą obszedł się bez żadnych innych nieszczęść.

Ale dnia wczorajszego o godzinie 7 popołudniu wybuchł tu pożar z niewiadomej dotychczas przyczyny, jak twierdzą ze sklepu Blumenkranza, lub też trafiki sąsiedniej, zawiadywanej przez żydówkę i w mgnieniu oka ogarnął sąsiednie budynki, między któremi w pierwszej linji spaliła się szkoła, nadzór straży skarbowej i Kasyno.

Pastwą tej pożogi stało się około 64 do 70 domów mieszkalnych, samych żydowskich ze znacznemi i nieobliczonemi na razie stratami. Że całe miasto, chociaż żydowskie, pożoga ta nie pochłonęła, zawdzięczyć jedynie możemy Najwyższemu, bo powietrze było spokojne.

W rynku ratusz ks. Lubomirskiego i pałace się powynoszone graty żydowskie, przedstawiały widok bolesny, a to wskutek bezradności gminnej, bo ani wody, ani sikawki (jest tu tylko jedna i to zła) nie było. W całem mieście jest jedna jedyna mała studzienka w rynku, bo o więcej nie ma się kto postarać, jest bowiem 18 radnych żydów — jeden katolik, a burmistrzem 76-letni starzec Nowak, z którym żydzi robią co chcą i nim kierują.

Byłby czas, aby Wydział kraj. i Namiestnictwo, lub kogo sprawa dobra publicznego dotyczy, wejrzały łaskawem okiem w tutejszą gospodarkę gminną, bo zaiste gdy tak dłużej potrwa, nie jest nikt pewny swego mienia i życia. Trudno mi znaleźć słów, którebym tu chciał wynurzyć, ale dodać muszę, że gdyby nie pomoc straży pożarnej, z dóbr Niskowskich, poszłoby wszystko z dymem bez wyjątku.

Nad ranem, osobnym pociągiem przybyły straże pożarne z Dębicy i Tarnobrzegu, te jednak ile możności zalewały zgliszcza, bo już nie było co ratować. Nadmienić także muszę, że szkołę w Rozwadowie budują już coś 6 lub 7 lat, ale drzewo tymczasem gnije w wodzie, a cegła to chyba sama z ziemi wyrośnie, bo dotychczas nie widzę na placu budowy ani jednego kawałka.

Pożądanem byłoby bardzo, aby tą gospodarką miejską zająć się raczył komisarz rządowy energiczny, inaczej przepadnie, ta garstka katolików, których synowie Izraela mają w swej opiece.

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Namiestnictwo rozpisuje konkurs na kilka zapomóg z fundacji jubileuszowej Adolfa br. Kocha, dla wdów i sierót po urzędnikach skarbowych galicyjskich X i XI kl. rangi, z wyjątkiem konceptowych. Podania wnieść należy do 15 września br. — W Stanisławowie opróżnioną jest posada adjunkta sądu powiat. w IX kl. rangi. Termin podań do 31 bm.

FEJLETON.

CZARODZIEJSKI TESTAMENT.

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO.

36 (Ciąg dalszy).

„Obecnie władze kostaryjskie, ogłosiły zrzucenie Francuza z krzesła prezydjalnego w Rzeczypospolitej, który to tytuł był sobie przywłaszczył samowładnie, z pomocą rewolucji przez niego wywołanej, a do dziś dnia stłumionej najzupełniej.

„Jedynie tego awanturnika pragniemy pochwycić i przykładnie ukarać, tak ja, jak również moi dzielni żołnierze.

„Prefekt-gubernator, daje Waszym Ekscelencjom dwadzieścia cztery godziu do namysłu, aby zastosować się do jego rozkazów i odjechać, gdzie im się będzie podobało.

„W razie przeciwnym, Ich Ekscelencje narażą się na ten sam wymiar sprawiedliwości, jaki czeka Ich towarzysza, awanturnika francuskiego. Tego zaś postanowiliśmy dostać w ręce żywego, czy umarłego.

„Podpisał:

„Don José Miraflor“.

Po odczytaniu dokumentu, który im Armand dosłownie przetłumaczył, jego przyjaciele zapadli byli zrazu w nader ponurą zadumę.

Lavaréde przerwał pierwszy głuche milczenie, zwracając się do Indjanina.

— Jesteś wolny Agostinie... możesz odejść najspokojniej... niepotrzebnie tak się obawiałeś Guaturos'ów.

— Niech wasza miłość nie wierzy temu wszystkiemu — odrzucił Indjanin — Guatoro'sy, nie są wojskiem regularnem, płatnem przez rząd jakikolwiek. Don José skłamał, od początku do końca swego pisma.

— Tak sądzisz?

— Jestem o tem najmocniej przekonany... Nie rozumiem tylko, dlaczego chce wypuścić wolno Jego Ekscelencję, pana Murlyton z córką... Posądzam go o jakiś wybieg łotrowski, ale nie mogę domyśleć się, czem to ma być...

— My wiemy zato aż nadto dobrze! — wykrzyknęła Auretta. — Co do mnie, wolę stokroć śmierć, niż dostać się powtórnie w szpony tego dzikiego drapieżnika!

— Tak jest — potwierdził Murlyton. — Pod pokrywką polityki, ten łotr nikczemny, chce się zemścić prywatnie na tobie panie Lavaréde, knując spisek ohydny, przeciw mojej córce...

— Jest widocznem, że radby nas osłabić, rozdzielając — zauważył Lavaréde. — A Guaturos'y płatni przez niego, chcieliby nas wysadzić jakim wybiegiem, z naszego fortu niezdobytego... Bylibyście uważani jako jego więźniowie, zdani na łaskę i niełaskę, tego nikczemnego, podłego *rastaquouére'a*, który śmie mnie przezywać awanturnikiem! Mnie zaś kazałby rozsiekać tym dzikim Indjanom.

Wywody Armanda były niezbite.

Oblężeni mogli chwycić się tylko jednego środka. Walczyć do ostatka i do ostatniego naboju.

Skoro powzięto ten zamiar, Lavaréde oglądnął broń palną, czy znajduje się w dobrym stanie?

Amunicji mieli jeszcze spory zapas...

Dzień ten przeszedł bez żadnego ważniejszego wypadku.

Tylko blokada zacieśniała się coraz bardziej.

Nadeszła noc.

Gdy przyszła kolej stać na czatach, na Lavaréda i Agostina, Indjanin szepnął na ucho Armandowi, aby nie przerywać snu Anglików.

— Dzień jutrzejszy może być bardzo ciężki... Trzeba więc, żeby wasza miłość wypoczęła należycie, wzmacniając ciało i sprężystość umysłu. Niechże wasza miłość śpi spokojnie... Ja będę czuwał za dwóch tej nocy.

Lavaréde zmęczony rzeczywiście poprzedniem czuwaniem, usłuchał chętnie rady Indjanina i zasnął snem kamiennym.

Gdy się zbudził, niebo rumieniło się już od wschodu, pierwszym dnia brzaskiem.

Obejrzał się szybko w koło siebie. Czuwali Murlyton i Auretta... Indjanin zaś ulotnił się bez śladu.

Posądzenie przemknęło błyskawicznie przez myśl Lavarédowi.

— Gdzież jest Agostin? — spytał od niechcenia.

— Nie wiem. — Anglik wzruszył ramionami. — Jeszcześmy go dziś rano nie widzieli...

Armand potrząsł smętnie głową.

— Powinienem był spodziewać się od dawna czegoś podobnego.

Więcej nie dodał ani słowa. Rozumiał, że Indjaninowi było to wszystko obojętnem, co ich zachęcało do wytrwania w walce, choćby za najwyższą cenę. Pomyślał też wcześnie o tem, aby siebie zabezpieczyć, opuszczając kilkodniowych zaledwie znajomych i towarzyszów.

Agostin zresztą, okazał się tylko przezornym, a nie postąpił w obec nich zdradziecko. Zostawił swoją strzelbę i naboje do niej całkiem na widoku i jak najstaranniej wyczyszczoną.

— Koniec końców — pocieszał się Lavaréde, mamy przynajmniej jednego mniej lichego żołnierza do żywienia. Możemy tym sposobem wytrzymać dłużej oblężenie.

Po tych słowach, nasi przyjaciele oswoili się z myślą, że będą się obywali bez zbiegłego Indjanina.

Przekonani, że odtąd mogą liczyć na siebie jedynie, nabrali tem większej energji i siły ducha. Żywność rozdzielili na równe części. Najgorszego muła wypuścili. Po cóż mieli żywić zwierzę niepotrzebne.

Zwierzę zresztą nie nadużyło wolności otrzymanej. Wypuszczone z *rancho*, gryzło trawę i korzonki najspokojniej i tuż blisko. Pod wieczór, złapał muła na *lasso* jeden z Guaturos'ów.

Nasi przyjaciele usłyszeli okrzyki tryumfu radosnego z obozu dzikich napastników.

Można się było zatem spodziewać nowego ataku.

Pod noc więc zmieniono zwykłą taktykę.

Dwoje miało spać, podczas gdy jeden z nich będzie czuwał. Teraz będą się zmieniali co godzina.

Tym sposobem, każdy z nich miał dwie godziny snu.

Do dnia Guaturos'y posunęli jeszcze bliżej swoje wedety. Lavaréde, ze strzelby Agostina, położył trupem jednego śmiałka nadto zuchwałego.

Dzień siódmego lipca przeszedł leniwo i zdawał się bez końca oblężonym. Dzikim napastnikom zabrakło jednak cierpliwości. Tacy drapieżnicy przyzwyczajeni rozprawiać się krótko, po tygrysiemu, z upatrzoną ofiarą. Nazajutrz zdradzili się z krwiożerczym zamiarem. Skoro kto głowę wytknął z poza muru, padały gradem strzały. Żaden z nich jednak nie trafiał w naszych Europejczyków.

I znowu Guaturos'y zmienili sposób wojowania.

W nocy, zaczęli jak krety wkopywać się po pod skałę.

Lavarédowi nie podobało się to wielce.

— Okopują się widocznie na sposób indyjski — mruknął gniewnie. — Dostaną się aż do nas niepostrzeżenie, nie straciwszy ani jednego człowieka. Trzeba ich zmusić do pokazania się, za jaką bądź cenę. Muły nam to ułatwią.

Zwierzęta pomieszczono w rodzaju dziedzińca, murem otoczonego, przywiązując do słupów pozostałych. Lavaréde przyprowadził muły na sam brzeg skały, i tak sznury przedłużył, że mogły wytknąć głowy poza odłam muru.

Zwierzęta wiedzione instynktem, wyciągnęły chętnie szyję, aby odetchnąć świeżem powietrzem.

Napastnicy dali się złapać tym wybiegiem i strzelali zapalczywie do tej nowej tarczy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 12 lipca.

Kalendarz kościelny. Dziś Jana Gwolberta i Epifany, jutro Małgorzaty panny męczenniczki.

Kalendarz myśliwski. Począwszy od 1-go lipca wolno polować na kozły, a od 15-go bm. na dziką kaczkę, dubelta i krzyka.

Kalendarz rybacki. W lipcu wolno łowić: łososia, pstrąga, szczupaka, lipienia, głowacicę, bolenia, jazia, świnkę, czopa, wyrozuba, czeczugę, sandacza, leszcza, brzanę i cyrtę. Czas ochrony przypada na: klonka, brzankę i węgorza.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 3 min. 45, zachód przypada na godz. 7 min. 43; długość dnia 15 godzin 58 minut.

Ciepła rano stopni 16.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Edward Jelinek przybył we wtorek wieczorem z Pragi do Krakowa.

Z Akademji Umiejętności. Bibljoteka, zbiory i biura Akademji Umiejętności zamknięte będą od 15 lipca do 15 września b. r. W ciągu tego czasu, sekretarz jeneralny lub jego zastępca, urzędować będzie tylko w sobotę od godz. 12 do 1.

Z Uniwersytetu. P. Włodzimierz Sieradzki, rodem z Wieliczki, otrzymał na tuteiszym Uniwersytecie stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Urlopy. W Magistracie krakowskim otrzymało w tych dniach 12-tu urzędników urlopy od 4-ch do 6-ciu tygodni dla poratowania zdrowia. Jest to podobno pierwsza partja pracowników, potrzebujących odświeżyć płuca po całorocznej mordędze w pyle. Po ich powrocie mają inni ich koledzy otrzymać urlopy dla nabrania zapasu sił do nowej pracy.

Niemiła przygoda. Onegdaj podczas burzy, jaka zerwała się nad Krakowem o godz. 6-ej wieczorem, wicher uniósł na środek Wisły łazienkę damską na Rybakach, stojącą obok przystani wioślarskiej. Dzielni nasi wioślarze, widząc niebezpieczeństwo, grożące kąpiącym się paniom, w mgnieniu oka rzucili się do łodzi i wszystkie osoby znajdujące się w łazience (było ich 30) przewieźli bez szwanku do brzegu. Nie poprzestając na tem, dopomogli łazienkę, wiszącą jeszcze na jednym powrozie, do brzegu dociągnąć. Ubranie dam również w czas zdołano uratować.

Jest to pierwszy czyn ratunkowy naszych wioślarzy!

Wakacje w Uniwersytecie Jagiellońskim rozpoczynają się dnia 15 b. m.: wyjątkowo egzamina ścisłe trwać będą do końca lipca.

W dniu onegdajszym przedłożył p. Karol Estreicher komisji teatralnej sprawozdanie z dotychczasowej działalności teatru nowego, które będzie posłane Wydziałowi krajowemu. Ważniejsze daty z tego sprawozdania ogłosimy w swoim czasie.

Jubileusz 25-letni kapłaństwa obchodzić będzie we środę 18 bm. ks. Dominik Azula, przeor klasztoru OO. Dominikanów w Krakowie.

* **W kościele OO. Dominikanów**, ks. biskup dr Glaser, konsekrować będzie w sobotę odnowiony ołtarz św. Jacka w kaplicy, pod wezwaniem tegoż Świętego.

Radca dworu p. Seferowicz, dyrektor poczt, wyjechał za 4 tygodniowym urlopem a kierownictwo dyrekcji poczt i telegrafów objął na ten czas starszy radca pocztowy p. Gaberle.

W salonach wystawy Sztuk pięknych w Sukiennicach, pojawiły się w tym tygodniu następujące dzieła: „Wschód księżyca“ obraz olejny, „Wiosna“ *guaszo* i „Przy czyszczeniu sieci“ *guaszo* pędzla Ludwika Dettmana, „Satyr“ popiersie z gipsu Sakowskiego, „Łatwe zwycięztwo“ obr. olej. Ryszarda Hessego.

Egzamin z kursu techniczno-przemysłowego złożyli w rządowej szkole przemysłowej następujący nauczyciele szkół ludowych: Bromilski z Mościsk, Berger z Ropczyc, Bilger z Sanoka, Broszkiewicz z Bochni, Czyżowski z Niżniowa, Dmytryk z Kołomyi, Diaków z Żydaczowa, Halicki

z Kut, Jawecki z Zaleszczyk, Jougan ze Skały, Krzyżanowski z Kołaczyc, Kraus z Łańcuta, Krasucki z Kolbuszowy, Kłapa z Dębicy, Król z Przemyśla, Lalicki z Przemyśla, Łukasiewicz z Wadowic, Łabęcki ze Skały, Mildner z Andrychowa, Nud i Pyszkowski z Kamionki, Reitner z Trembowli, Świtalski z Ropczyc, Szczerbanowski z Pustomyt, Śliwiński z Sokala, Schaszek z Biały, Szabo z Sambora, Palwecki z Kołomyi, Kułyner z Rawy, Zając z Ciężkowic, Nebelski z Sokala, Skowroński z Radziechowa i Sroczyński z Wieliczki. Z lwowskich zaś: Dzikowski, Nowicki, Gutkowski, Pierzchała, Mięsowicz, Kinstler i Pietrzycki.

Ćwiczenia zlotowe Sokołów odbywają się codziennie pod osobistym kierunkiem p. naczelnika Rucińskiego. Pięknie bardzo wyglądają te liczne zastępy dziarskich druhów, które ze zwykłą im harmonją i iście „sokolą“ zręcznością wykonują piękne ćwiczenia: wolne, na przyrządach i ozdobne pochody. Kto może, niech jedzie z Sokołami w piątek rano, o godz. 7 min. 20 osobnym pociągiem, który z Krakowa, za staraniem Towarzystwa, zawiezie Sokołów i szanowną publiczność na Wystawę do Lwowa, a co najważniejsza, po znacznie zniżonych cenach.

Na posiedzeniu komisji kontumacyjnej rozpatrywano sprawę instrukcji dla zakładów kontumacyjnych, oraz omawiano sprawę podatku konsumcyjnego w Prądniku białym, który dotąd jest w ręku żydów i prowadzenia we własnym zarządzie wraz z propinacją, już wydzierżawioną przez Magistrat. Komisja wyraziła przychylne zdanie co do wzięcia podatku we własny zarząd.

Uznanie. *Wiener Ztg* donosi, że cesarz polecił wyrazić dyrektorowi szkoły weterynarskiej we Lwowie, drowi Sejfmanowi, z okazji przejścia w stan spoczynku, najwyższe zadowolenie.

Wyłowione zwłoki. We wtorek wieczorem, niejaki Józef Nowakowski łowił ryby czerpakiem w Rudawie, w tem miejscu, gdzie rzeczka wpływa do Wisły. Gdy podniósł czerpak ponad wodę, uczuł nagle niezwykły ciężar w sieci; wyciągnął ją tedy natychmiast na brzeg i znalazł wewnątrz zwłoki nowonarodzonego dziecka, ze świeżemi śladami zbrodni, które snać płynęły spodem rzeki.

* **Osoba**, która w dniach 28 lub 29 maja zgubiła złotą bransoletkę, zechce zgłosić się do biura dyrekcji policji, celem udowodnienia swej własności.

* **W Krzeszowicach** odbył się we środę wieczorek wokalno-deklamacyjny, z którego dochód przeznaczono na koszta przejazdu niezamożnych dzieci na Wystawę krajową. Gwałtowny deszcz spowodował, że nie wszyscy, którzy tego pragnęli, zjawili się na wieczorku. Mimo to zebrano przeszło 60 złr. Tym sposobem około 10 malców ma zapewnioną podróż do Lwowa, aby zobaczyć nieznane im cuda ludzkiej pracy.

Eksplozja na Wystawie. „Straszny wypadek, pisze *Gaz. Nar.*, zdarzył się wczoraj na placu Wystawy o $^1/_4$11 wieczorem. O porze tej, gdy już zwykły ruch ustał i gwar ucichł a obecnych liczono zaledwie na setki, wstrząsnął nagle powietrze gwałtowny huk, podobny do równoczesnego wystrzału kilku dział. Wszystko co żyło rzuciło się w stronę pawilonu p. Szkowrona, stamtąd bowiem detonacja ta zdawała się pochodzić. Tu koło automatycznych aparatów fotograficznych, będących własnością Barama i Margulesa, przedstawił się przybyłym straszny widok. Jeden z aparatów był w górnej swej części roztrzaskany, a opodal o kilka kroków w ogromnej kałuży krwi leżał dwudziestokilkuletni mężczyzna Wilhelm Nuchsdorf, obsługujący ów aparat fotograficzny. Padł on ofiarą swej nieostrożności, przygotowując bowiem aparaty do należytego funkcjonowania na dzień następny i trzymając pod pachą puszkę napełnioną collodjum, rodzajem eteru bardziej jeszcze eksplodującego, aniżeli benzyna, zachował się tak nieoględnie, że od tlącego papierosa nastąpił wybuch collodjum.

Pierwszej pomocy lekarskiej udzielił nieszczęśliwemu, wijącemu się w bólach, lekarz wojskowy dr Stanisław Lech, bawiący podówczas przypadkowo na placu Wystawy, poczem ciężko pokaleczonego biedaka przeniesiono z miejsca wypadku na podwórze restauracji Zogellmana, gdzie go ułożono na stole i dr Lech przystąpił do opatrunku. Niedbalstwo przedstawiło się tu w całej swej pełni. Niczego nie było z środków ratunkowych, co bywa zazwyczaj w domu prywatnym, a co bezwarunkowo powinno być na miejscu, w którem zbiera się codziennie kilka, a niejednokrotnie kilkanaście i kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Dobroci serca porucznika 30 pułku Rosenberga zawdzięczać należy, że pobiegł przynieść nieco siana na podściółkę dla ofiary strasznego wypadku, litości kelnera Prosneka, że dał rannemu swój surdut pod głowę, przytomności umysłu aptekarza Silbersteina, że wybiwszy szybę w oknie pawilonu sanitarnego, tą drogą dostarczył dr Lechowi najniezbędniejszych środków opatrunkowych, jak waty desinfekcyjnej, opasek jodoformowych, karbolu i t. p. a zacności komisarza policji Łysakowskiego, który ofiarował swoją derkę, że było czem przykryć ziębniętego i zlanego wodą a ledwie już dyszącego biedaka.

Dr Lech przy pomocy medyka Czarneckiego i dra Hellmana z całem poświęceniem starał się uratować nieszczęśliwemu życie, bandażując i opatrując rany, o ile na to dostarczone oknem z pawilonu sanitarnego środki dozwalały. Nie wielka jednak nadzieja utrzymania Nuchsdorfa przy życiu. Wedle orzeczenia dra Lecha eksplozja wypaliła nieszczęśliwcowi jedno i drugie oko, oderwała prawą rękę w stawie nadgarstkowym, zostawiając ją wiszącą tylko na ścięgnach, w stawie zaś łokciowym na tejże ręce zrobiła ranę z przedarciem tętnicy, nadto dłoń u lewej ręki przedarta i nastąpiło niewątpliwe wstrząśnienie mózgu. Nieszczęśliwy chłopak w czasie całego opatrunku nie wydał ze siebie niemal jednego jęku, jakkolwiek nie stracił przytomności, prosił bowiem to o wodę zimną na rękę, mówiąc, że go pali strasznie, to o obrócenie go na drugą stronę, a wreszcie, gdy opatrunek się skończył, rzekł błagalnym głosem: — *Nur schlafen lassen.*

Wszystko się atoli sprzysięgło. Nie było żadnych środków ratunkowych i nikt nie pojawił się z zarządu Wystawy, aby ułatwić wydostanie tychże, dozwolić zabrania noszy z pawilonu strażackiego i t. p. a ze stacji ratunkowej w mieście wóz nie przybywał na wołanie telefoniczne, pojechał bowiem wezwany na Janowskie — i dopiero po upływie godziny, bo po kwadransie na 12 zjawiła się kareta ze stacji ratunkowej i przybył dr Strojnowski wraz z kilku medykami. Nieszczęśliwego, pytającego się dokąd go niosą, ułożono w karecie, jak można było najlepiej i odwieziono wprost do szpitala głównego.

W nocy zaraz dokonano w szpitalu amputacji prawej ręki, a wczoraj o godz. 7 rano stan Nuchsdorfa przedstawiał nader mało nadziei. Chory utracił przytomność; wystąpiły silne objawy wstrząśnienia mózgu.

Nuchsdorf pochodzi z Berlina, umie nieco po polsku, a zajęty miał być przy automacie fotograficznym już od roku.

Przy aparacie fotograficznym w czasie eksplozji znajdował się po przeciwnej stronie jeszcze drugi chłopak, zajęty obsługiwaniem aparatu. Na szczęście katastrofa nie dotknęła go zupełnie, — natomiast p. Bl. przechodzący tamtędy został raniony w palec u ręki.

Naoczni świadkowie stwierdzili jeden wielce brzydki fakt. Oto jeden z lekarzy przechodząc właśnie koło miejsca strasznego wypadku w chwili eksplozji, uważał za stosowne zamiast pospieszyć z pomocą, skryć się i umknąć co rychlej w dal“.

Czytając w dziennikach lwowskich opis powyższego wypadku, trudno nie doznać najwyższego niesmaku, z powodu całego szeregu reklam zupełnie zbędnych, dla osób, które obecne były przy tem nieszczęściu. Czytamy n. p. że „z uznaniem podnieść należy ofiarność“ restauratora p. X., u którego złożono i opatrzono rannego; tylko „dzięki pp. X. i Y., którzy pozwolili rozbić szybę pawilonu sanitarnego, dostarczono natychmiast opatrunków“; „dobroci serca p. N. zawdzięczyć należy, że pobiegł przynieść nieco siana na podściółkę dla ofiary strasznego wypadku“, a „zacności komisarza policji, p. X. znowu, który ofiarował derkę, zawdzięczyć należy, iż było czem przykryć rannego“ itd. itd.

Na prawdę, „wszystko już było“, ale czegoś podobnego dotąd nie bywało!

Wścieklizna. W Tarnopolu, przed trzema tygodniami, rotmistrz, br. Banberg, posłał do weterynarza, Tilla, swego chorego pieska pokojowego. Ten podczas wlewania mu w pysk lekarstwa, ukąsił lekko weterynarza Tilla i tegoż służącego, lecz żaden z nich nie przywięzywał do tego znaczenia. Dopiero po trzech tygodniach okazały się równocześnie u obydwóch skaleczonych objawy wodowstrętu, wskutek czego przeniesiono ich natychmiast do wojskowego szpitala, a jenerał Farkas zatelegrafował do Budapesztu po wskazówki postępowania, a następnie wysłano tam i weterynarza Tilla, u którego objawy wścieklizny są łagodniejsze, służący zaś, który miał już gwałtowne ataki, pozostaje w Tarnopolu. Weterynarz Till ma młodą żonę i dwoje dzieci.

Kancelarję adwokacką otworzył we Lwowie dr Wład Margasz, zastępca syndyka dyrekcji gal. funduszu propinacyjnego.

Wiec ruski, który miał się odbyć d. 10 bm. w Trembowli, został urzędownie wzbroniony. Jako powód zakazu podała władza grasowanie chorób nagminnych w okolicy.

Z rąk żydowskich. Dobra Jamielnica i Jamielniczki, w powiecie stryjskim, nabyli od p. F. Weissglassa pp. Bronisław Nartowski, notarjusz w Skolem, i tegoż małżonka, Walentyna z Kotkowskich Nartowska, za 80.000 złr.

Rocznicę śmierci ś. p. Agatona Gillera, obchodzi, jak co roku, stanisławowska młodzież polska, której staraniem odbędzie się dziś, w tamtejszej kolegiacie, żałobne nabożeństwo za spokój duszy zmarłego patrjoty-historyka.

Straszna zbrodnia popełniona została przed kilku dniami w pewnej wsi koło Brzeżan. Chłop sprzedał przed kilku tygodniami handlarzowi Barbowi swój cały tegoroczny zbiór miodu, za co otrzymał tytułem zadatku 50 złr. Gdy nadszedł termin dostawy, oświadczył Gawryło, że nie jest wstanie dostarczyć sprzedanego towaru, gotów jest natomiast zapłacić kupcowi prócz otrzymanego zadatku także odszkodowanie, którego wysokość oznaczyć miał rabin. Udali się więc chłop i żyd do rabina, który orzekł, iż chłop ma zapłacić kupcowi jako odszkodowanie za niedotrzymanie dostawy sprzedanego towaru — kwotę 10 złr. Chłop zadowolony złożył gotówkę i w najlepszej komitywie opuścili przeciwnicy dom rabina, poczem po drodze wstąpili do karczmy, gdzie się zabawiali do późnego wieczora. Tymczasem lunął silny deszcz, a chłop, który w pobliżu mieszkał zaproponował handlarzowi, by u niego przenocował, na co ten chętnie przystał. W domu zrobił chłop swemu gościowi wygodne łoże z siana w stodole, życzył mu dobrej nocy, poczem wyszedł zamykając za sobą starannie stodołę.

Ta okoliczność wzbudziła u handlarza podejrzenie, przestrach go ogarnął i omackiem szukał wyjścia z małej stodoły, przeczuwając jakieś nieszczęście. Jakoż udało mu się odkryć drugie drzwi, na rygiel tylko przymknięte i wydostać się tym sposobem z podejrzanej stodoły. Tymczasem wrócił syn chłopa z karczmy w stanie pijanym a znalazłszy stodołę otwartą, wstąpił do niej i ułożył się do snu na łożu, przeznaczonem dla handlarza. Przypadek chciał, że handlarza spotkał po drodze żandarm, który nie znając go, zapytał, dokąd idzie o tak późnej godzinie. Handlarz opowiedział całe swoje zdarzenie, ponieważ jednak nie miał przy sobie żadnych papierów, któremiby się mógł wylegitymować, przeto żandarm nie uwierzył opowiadaniu żyda i zażądał, aby się wraz z nim udał do Gawryły, celem skonstatowania tożsamości osoby. Gdy po kilkakrotnem pukaniu nikt drzwi nie otworzył, żandarm zniecierpliwiony rozwalił drzwi kolbą swego karabinu służbowego i wszedł do izby w chwili, gdy chłop obmywał

sobie ręce krwią zbroczone. Równocześnie wsunął się do izby handlarz, chłop zaś zobaczywszy go, struchlał i przeżegnawszy się krzyknął: „Taż ja ciebie dopiero co zabiłem“. Żandarm natychmiast przyaresztował zbrodniarza i udał się z nim razem do stodoły, by zobaczyć kogo zamiast handlarza zamordował. Tam leżał w kałuży krwi własny syn chłopa z przerzniętem gardłem i już martwy, ofiara pomyłki zbrodniczego ojca, który po dokonaniu morderstwa miał zamiar wrócić do stodoły, by splądrować kieszenie handlarza i usunąć lub zakopać zamordowanego. — Wiadomość o tej strasznej zbrodni podaje *Gazeta Narodowa* i na jej odpowiedzialność ją powtarzamy.

W Krynicy bawiło do dnia 2 lipca 735 rodzin, osób zaś 1224.

Sprawozdanie kasy chorych miasta Krakowa za miesiąc czerwiec br. Stan kasy w dniu 31 maja wynosił 884 złr. 86 ct. Ogólny dochod w czerwcu: z wkładek, za wstępne, grzywny i inne przychody 4102 złr. 86 ct. Razem 12.952 złr. 72 ct. Rozchód ogólny w tym miesiącu wynosił 4038 złr. 83 ct. Stan kasy w dniu 30 czerwca 8913 złr. 89 ct. Czystego zysku miała kasa w ubiegłym miesiącu 64 złr. 3 ct. Zaległych wkładek n członków posiada kasa 4533 złr. 55½ ct. Członków liczy kasa 7193, zatem o 142 mniej niż w miesiącu maju br. Z ogólnej liczby 885 chorych, leczyło się z porady lekarzy kasy 848, osób w szpitalach 33, zmarło 4.

W teatrze letnim p. Myszkowskiego dzisiaj, we czwartek, „U doktora“, komedja w 1 akcie przez A. E., zakończy operetka „Lekka kawalerja“, trzeci występ pani Radwan. W sobotę po raz pierwszy „Jak się śmieją i płaczą w Krakowie“, wodewil ze śpiewami z niemieckiego, zlokalizował C. Danielewski.

Nekrologja. W Hrehorowie zmarła Aniela Io voto Marmorossowa, IIo voto Żelechowska, właścicielka dóbr, lat 50.

Engenja z Kruszelnickich Jaremowiczowa, żona notarjusza w Gwoździcu, zmarła w Jagielnicy starej, dnia 8 b. m.

ROZMAITOŚCI.

Ze Szwajcarji. O pierwszym zaginionym w sezonie bieżącym turyście donoszą z Udi. Wypadek zdarzył się w lesie Wesen, w miejscowości zwanej Daegenwisch, leżącej na drodze św. Gotarda. Powracał nią zeszłej środy z wycieczki pewien młody turysta, Niemiec, i zatrzymał się tu dla wypoczynku. W chwili, gdy rozpinał torbę podróżną, ta ostatnia wypadła mu z rąk i potoczyła się po stoku góry, pobiegł więc za nią i trafił na przepaść, na której dnie z hukiem przelewa się Reussa. Nieszczęśliwy nie zdołał się zatrzymać w biegu i z okrzykiem przerażenia runął w przepaść, skąd nawet nie zdołano ciała jego wydobyć.

Opryszek Białyłeb, który był postrachem Królestwa Polskiego, został nareszcie ujęty.

Wykopaliska. W dobrach Modrzewicach w powiecie wągrowieckim w W. Ks. Poznańskiem, gdzie już dawniej znaleziono bardzo wiele przedmiotów, z zamierzchłych czasów przeszłości, znaleziono znów w tych dniach przy czyszczeniu jeziora, wybornie zachowaną kamienną siekierę z epoki kamiennej, a nadto koral, wyrobiony nadzwyczaj sztucznie z jakiegoś szlachetnego kamienia i oddano je znawcy starożytności, wyższemu nauczycielowi gimnazjalnemu, drowi Łęgowskiemu w Wągrówcu, który je złożył do zbiorów gimnazjalnych.

Zemsta amerykańska. Pewien murzyn napadł na drodze córkę zamożnego białego farmera, nazwiskiem M. Honning, w pow. Pierre, w Stanie Georgji. Sponiewierawszy ją w najdzikszy sposób, zostawił ją na polu w stanie umierającym. Ohydnego zbrodniarza obwieszono na drzewie, a gdy już na pół się udusił, spuszczono go i ściągnięto z niego skórę. Dopiero po sześciu godzinach strasznych męczarni nieszczęśliwy wyzionął ducha. W tak okropny sposób zemścił się lud na zbrodniarzu!

W jakim wieku wolno się żenić? We Węgrzech wolno młodzieńcowi wstąpić w święty stan małżeński, gdy liczy lat 18, dziewica oddać może rękę juz w 14 roku. W Niemczech, we Włoszech, w Rosji, Francji i Szwajcarji istnieje dla młodzianów skala węgierska.

Niemieckie oblubienice liczyć muszą *minimum* 16 lat życia, we Włoszech, Francji i Rosji zaś 15 lat. W poszczególnych kantonach szwajcarskich przywdziewa dziewica czepek w 13 lub 17 roku. najwcześniej zażywają słodyczy małżeńskich Grecy, Hiszpanie i Portugalczycy, „on“ bowiem tam powinien liczyć tylko lat 14, „ona“ zaś wiosen 12.

Spadek. Coś za dużo mnoży się spadkobierców, pretendujących o spuściznę po zamordowanej w Petersburgu ś. p. Czarneckiej. Dzienniki petersburskie podają za sukcesorów pp. Musakowskich z gub. wołyńskiej; dziennik *Iwerje* obwieścił, iż majątek dziedziczy oficer grenadjerów w Tyflysie, nam wreszcie zakomunikowano w sobotę, iż do rzędu sukcesorów przybywają pp. Czarneccy z Królestwa. Do tej listy *Kraj* dodaje jeszcze jedno nazwisko, zapewniając, że „głównymi spadkobiercami zmarłej są czterej synowie p. Antoniego Korewickiego, ciotecznego brata zamordowanej“.

Pani Carnot. Wdowa prezydenta Republiki przyjmowała w tych dniach przejeżdżającego przez Paryż arcybiskupa, który w Saint Roch, w dzieciństwie, udzielał jej pierwszej Komunji św.

— W nieszczęściu, które mnie dotyka — mówiła arcypasterzowi — podtrzymują mnie jedynie uczucia chrześcijańskie i głęboka wiara. W niej to czerpałam otuchę wśród licznych przykrości, które nas spotykały ustawicznie od czasu, gdy mąż mój został prezydentem Republiki. Z chwilą, gdyśmy przekroczyli progi Pałacu Elizejskiego, nie upłynęło dnia jednego bez listów z pogróżkami, wystosowywanych do przewódcy Francji. To też żyłam w ciągłych niepokojach; ilekroć mąż mój wyjeżdżał na prowincję, lub nawet na spacer, drżałam o jego życie, a gdy nareszcie powrócił szczęśliwie, rzucaliśmy się sobie w objęcia z taką radością, jak gdyby to chwile były kradzione u losu.

Niedostępna kopalnia. Przed paru dniami, w obecności wielu techników, z zagłębia karwińskiego, przystąpiono do otwarcia kopalni węgla, dotkniętej pamiętną katastrofą w d. 14 z. m., zamkniętej dotychczas z powodu, iż dostęp do palących się szybów uznano za niemożliwy. O świcie zdjęto pokrywy, tamnjące dostęp powietrza do szybów, o godz. 6 z rana wprowadzono w ruch wentylatory. Analizy gazów dały rezultat na pozór zadawalający, o godz 9 z rana skonstatowano, iż powietrze w szybach nie zawiera szkodliwej dla zdrowia przewagi kwasu węglanego. W godzinę później dokonano pierwszej próby spuszczenia się do szybu. Na windzie ustawiono kilkanaście latarek górniczych, oraz klatkę z dwoma gołębiami i spuszczono windę w głąb szybu. Upłynęło kilka minut. Z biciem serca oczekiwano na rezultat próby. Wolno wyciągnięto windę na powierzchnię ziemi; lampki górnicze paliły się, gołębie były zupełnie rzeźwe. Teraz dopiero przystąpiono do spuszczenia ludzi do szybów. Na windzie zjechała na dół pierwsza partja robotników w celu zbadania stanu szybu i dostępów do szybów przyległych. W razie, gdyby nie groziło niebezpieczeństwo, rozpocząć miano pierwsze roboty.

Wstrzymywano oddech na powierzchni, gdy winda ginęła w ciemnej otchłani. Na drugiej i trzeciej galerji górnicy znaleźli wszystko w porządku. Po półgodzinnym w kopalni pobycie powrócili górnicy na powierzchnię ziemi, witani głośnemi okrzykami towarzyszy. Po półgodzinnym wypoczynku, partja znów zjechała na dół. Wszyscy górnicy po wyciągnięciu z szybu jednogłośnie twierdzili, iż wejście do kopalń nie przedstawia żadnego niebezpieczeństwa. Teraz trzeba było zapuścić się do galeryj bocznych. Wybrano tedy 24 najdoświadczeńszych górników, zaopatrzono ich w aparaty do oddechania i spuszczono do kopalni. Partja ta weszła do galerji nr. 16-ty, ale doszła tylko do punktu, gdzie w czasie katastrofy zginął oddział ratunkowy inżyniera Ratzeka. Niepodobna było posunąć się dalej, bo cała galerja była zapełniona gruzami. Opuszczono tedy górnikom materjał drzewny, którym zaczęli zabijać wejście do galerji, aby przeszkodzić napływowi powietrza z zewnątrz i tem stłumić pożar gazów w tej galerji. Systematyczne posuwanie się w ten sposób naprzód ogranicza stopniowo przestrzeń gazów płonących aż do zupełnego ich zduszenia. Pracowano w najlepsze, gdy oto inżynierowie dokonywający bez przerwy analiz powietrza, wydobywającego się z wentylatorów, spostrzegli niebezpieczny przyrost gazu węglanego. W tej chwili dano sygnał do odwrotu i wyciągnięto partję robotników z szybu. Zdecydowano, iż na trzy dni co najmniej trzeba na nowo szyb zamknąć dla dopływu powietrza, poczem rozpoczną się nowe próby opanowania płomieni w niedostępnej dziś jeszcze kopalni.

HUMOR.

— A twoja lalka gdzie?
— Schowałam ją do szafy dla swoich dzieci...
— A jak nie będziesz miała dzieci?
— To będzie wtedy dla moich wnuków...

— Coś pan taki smutny?
— Mój drogi panie, mam młodą żonę, która mi ciągle choruje.
— O! to gorzej, bo ja mam starą żonę, która zawsze jest zdrową.

OSTATNIA POCZTA.

Wobec alarmujących pogłosek o stanie zdrowia papieża, oświadcza Ajencja Stefani'ego, że stan ten jest zupełnie zadowalający. Ojciec św. przyjmował onegdaj ambasadora austro-węgierskiego, hr. Reverterę, który wyjechał na tymczasowy urlop, a następnie msgra Higuezę, koadjutora arcybiskupa w Santa Fé de Bogota. Lekarz przyboczny papieża, Lipporn, oświadczył w interwiewie, że pogłoski o niedyspozycji Ojca św. są wymysłami. Papież nie czuje się słabszym nawet przy ogromnych gorącach, jakie panowały w ciągu ostatnich dni. Ojciec św. rozpoczął znowu zwykłe przechadzki po ogrodzie, a wkrótce przeprowadzić się ma na letni pobyt do willi Leona IV, znajdującej się w obrębie watykańskich ogrodów.

Onegdaj w południe, dały się uczuć w Konstantynopolu trzy gwałtowne trzęsienia ziemi. Straty w ludziach są znaczne. Szkody niezmierne. Panuje nieopisana panika.

Telegramy.

Wiedeń 12 lipca (rano). Jenerał obrony krajowej, Jorkasz Koch, we Lwowie, otrzymał krzyż kawalerski orderu Leopolda.

Wiedeń 12 lipca (rano). Z powodu cholery zarządzono wznowić przepisy rewizyjne na granicy i ustanowiono lekarzy cholerycznych w gminach, położonych nad Zbruczem.

Karlsbad 12 lipca (rano). Przybył tu książę bułgarski.

Wenecja 12 lipca (rano). W Syrakuzach nieznani sprawcy nożami zakłuli w biały dzień i na ulicy niejakiego Pichojani, uchodzącego za konfidenta policji.

Belgrad 12 lipca (rano). Królowa Natalja na urodziny syna, króla Aleksandra, przybyła do Niżu.

Berlin 12 lipca (rano). *Reichsanzeiger* ogłasza zniesienie wiz paszportowych dla podróżnych, przybywających z Rosji, które zaprowadzono w r. 1879.

Berlin 12 lipca (rano). Socjaliści rozciągnęli bojkot na wszystkie browary związku browarniczego.

Ulm 12 lipca (rano). W książce raportowej warty policyjnej wpisał ktoś: „Wiwat anarchja!“ Mimo natychmiast wdrożonego śledztwa, sprawcy nie wykryto.

Hamburg 12 lipca (rano). W porcie powstały pożar zniszczył zboża i kawy na półtora miljona.

Stambuł 12 lipca (rano). Przy trzęsieniu ziemi zginęło do stu osób. Kilka kościołów i minaretów zapadło się w ziemię. Ludzie przerażeni uciekają z domów na place za miastem; bogatsi wyjeżdżają.

Paryż 12 lipca (rano). *Figaro* dowiaduje się, że wbrew zaprzeczeniom prowadzą się rokowania o międzynarodowe kroki przeciw anarchistom. Mianowicie ustanowione będą jednolite przepisy policyjne, które umożliwią śledzenie anarchistów w całym świecie. Ustawa wejdzie w życie jeszcze w tym roku. Pewien opór stawiają Włochy, które w razie przystąpienia do konwencji przyjęłyby musiały w swoje granice około 10.000 włoskich anarchistów, rozsianych po całej kuli ziemskiej. W Lugdunie odbyła się konfrontacja Caseria z żołnierzem Lehlane. Caserio przyznaje, że go zna, ale twierdzi, że Leblane drwi sobie z sądu. Prawda to, że leżąc w szpitalu, szerzył propagandę anarchizmu i mówił to i owo, ale zaprzecza stanowczo, jakoby się zdradził z zamiarem zamordowania Carnota. Z oburzeniem zaprzecza, jakoby śmierć Carnota uchwalił jakiś komitet, a on przez los wybrany, został wykonawcą wyroku. „Sam ten czyn postanowiłem sobie i sam go wykonałem“ — twierdzi Caserio.

Rzym 12 lipca (rano). Izba po długiej dyskusji, wbrew opozycji skrajnej lewicy, przyjęła wszystkie ustawy, dotyczące przymusowego przesiedlania osób, podejrzanych o zamiar zamachu na porządek społeczny.

Rzym 12 lipca (rano). Organ watykański, *Osservatore Romano*, z wszelką stanowczością zaprzecza plotkom o chorobie papieża.

Chicago 12 lipca (rano). Dziś rozpoczął się strejk jeneralny, obejmujący miljon osób. Bezrobocie trwać ma aż do uwzględnienia żądań robotników.

Berlin 10 lipca. Doktor Lieber konferował w tych dniach kilkakrotnie z ministrem Posadowskym.

Berlin 11 lipca. Z powodu bilu Salisbury'ego niemieckie sfery urzędowe zapewniają, iż rząd niemiecki zaakceptuje wszelkie obostrzenia, dotyczące wyládowania na terytorjum angielskie cudzoziemców podejrzanych, jeżeli obostrzenia te nie będą stały w sprzeczności z obowiązującemi artykułami prawa międzynarodowego i jeżeli będą możliwe do zastosowania w praktyce. W organizacji międzynarodowego biura obserwacyjnego w Genewie rząd niemiecki nie weźmie udziału, jak o tem już oddawna dzienniki urzędowe zapewniały.

Paryż 11 lipca. Dzienniki pochwalają energię rządu i pośpiech w przedstawieniu izbie deputowanych projektu ustaw o propagandzie anarchicznej. Przyjęcie projektu rządowego w całości jest pewne.

Paryż 11 lipca. Policja paryska mniema, iż w wiosce Perthus, na granicy francusko-hiszpańskiej, wykryła nowy spisek anarchiczny. Spiskowi projektowali zamordowanie Casimir-Périera w ten sam sposób, co Carnota. Jednego ze spiskowych, Włocha Giuseppe, uwięziono.

Tulon 11 lipca. W tutejszym arsenale wybuchł groźny pożar. Wszystkie maszyny i warstaty całkowicie spopielone. Pożar szerzy się wciąż.

Bruksela 11 lipca. Do tutejszego ministerstwa spraw zewnętrznych nadchodzą telegramy, stwierdzające, iż mahdyści dokonali zbrojnego napadu na ufortyfikowaną miejscowość Mundu, w pobliżu wodospadu Nilu. Komendant fortecy, Delanghe, wydał mahdystom bitwę i sprawił im krwawą porażkę. Wojska mahdystów, pobite zupełnie, pozostawiły w rękach zwycięzców znaczny zapas broni i amunicji. Z żołnierzy belgijskich padli na polu walki: kapitan Bonvalet i i sierżant Ligot.

Barcelona 11 lipca. Papiery, znalezione u aresztowanych tu anarchistów zawierają szczegóły pierwszorzędnej wagi, dotyczą bowiem organizacji międzynarodowej. Wyciągi z dokumentów mają być posłane zarządom policji francuskiej i angielskiej.

Rzym 11 lipca. Profesor uniwersytetu, Melchior Piccini, odebrał sobie życie. Powodem rozpaczliwego kroku była choroba nieuleczalna.

Rzym 11 lipca. Wedle wykazów urzędowych, dotychczas aresztowano 700 anarchistów.

Rzym 11 lipca. Miasto Portapta stoi w ogniu. Zgorzało już pięć olbrzymich śpichrzów wojskowych.

Londyn 11 lipca. *Daily News* otrzymują telegraficzne zawiadomienie z Nowego Jorku, iż zaburzenia w Chicago nie przybrałyby tak groźnych rozmiarów, gdyby gubernator stanu Illinois był sprowadził wcześniej wojsko regularne, które w Kalifornji stoi obozem, milicja bowiem, w wielu razach, odmawia posłuszeństwa.

Nowy Jork 10 lipca. Linje kolejowe: North Pacific i Union Pacific przeszły pod kontrolę rządową.

Wiedeń 12 lipca. — Po zamknięciu giełdy: Kredyty 350·12, Laenderbank 247·60, Staatsbahn 338·62, Lombardy 105·50

GOSPODARSTWO, HANDEL i KOMUNIKACJE.

Widoki żniwa w Stanach Zjednoczonych podług statystyki ministerstwa rolnictwa przedstawiają się w miesiącu czerwcn jak następuje: Obszar obsiany pszenicą jest tego rokn o 12 procent mniejszy niż w roku ubiegłym. Wynosi on 33,000.000 akrów. W cyfrach widoki pszenicy w poszczególnych stanach są: Pszenica zimowa w Stanie Ohio 96, Indiana 93, Michigan 89, Illinois 84, Missouri 82, Kalifornja 60, a Kansas tylko 47. Pszenica zaś wiosenna w Minnesocie 99, Wisconsin 86, Iowa 90, North Dakota 97, Washington 89, Oregon 96, South Dakota 79, Nebraska 64. Wiele szkody w pszenicy wyrządziło robactwo i zimne powietrze w drugiej połowie maja. Owies przeciętnie 87 procent. Żyto 93 procent. Jęczmień najlepiej stoi w Minnesocie. Żniwo będzie tu prawie normalne. Za to kiepsko stoi jęczmień w stanie Kalifornii. Bawełna znacznie ucierpiała w wskutek panującego przy końcu maja zimna. Brzoskwinie togo roku licho się udały. Przymrozki znacznie im zaszkodziły. Kalifornja będzie miała zaledwie 35 procent normalnego żniwa, po niej następuje Michigan z 70 prct. New Jersey 65, Ohio 43, Maryland 21, Delaware i Wirginia po 15, Georgja tylko 7. Nieco lepiej obrodziły się jabłka. Wogóle żniwa tegoroczne w Ameryce będą gorsze niż przed rokiem.

Przyjechali do Krakowa

dnia 11 lipca.

Grand Hotel. E. Cichra z Wysokiej. A. Rotter z Czerniowiec. S. Halli z Wiednia. Dr A. v. Eckmayer z Pesztu. J. Przybylski z Petersburga. P. Wassilewo z Petersburga. A. Chłapowski z Poznańskiego. S. Matłaszyńska z Warszawy. G. Herfurt z Berlina.

Hotel Saski. K. Daum z Mödlingu. W. Świątecka z Warszawy. Z. Radwanowa z Warszawy. A. v. Zwihl z Prus. A. Garecka z Kalisza. I. Arct z Wadowic. W. Postruski ze Lwowa. L. Bekerman z Radomia. Z. Kossak z Pińska. M. Przybora z Król. Pol. Wł. Struszkiewicz z Niewiarowa. N. Ćwikliński z Golmowa. X. A. Ćwikliński z Mogilna.

Hotel Drezdeński. E. Jelinek z Pragi. M. W. Landau ze Lwowa. J. Schmidt z Wiednia. E. Abstorski z Wiednia. A. Fuchs z Wiednia. M. Szumańska z Łomży. Dr J. Krzepniński z Inowrocławia. F. Gintowt Ubysz ze Lwowa.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odohodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·38 r., 9·28 w., 10·55 w. — **Do Wiednia:** 5·40 r., 6·40 r., 9·25 r., 3·05 po połud. 10 w. — **Do Warszawy:** 5·40 r., 9·25 r., 6·05 w. **Do Oświęcimia** 6·05 w. **Do Suchej:** 8·40 r., 7·05 w., 8.25 r., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Wieliczki:** 12 w poł 8·10 w., — **Do Rzeszowa:** 6·40 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w. — **Z Wiednia:** 6·45 r., 9·48 r., 8·45 w., 10·10 wiecz. — **Z Warszawy:** 7·48 r., 5 po poł. — **Z Oświęcimia** 7·33 r., 7·40 w. **Od Suchej:** 6·05 r., 8·55 r., 10·57 r., 4·33 pop., 9·42 w. czerwca do 15 września. — **Z Wieliczki** 8·05 r., 6·55 w. **Z Rzeszowa:** 8·55 r.

Czas środkowo europejski.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwidzać można w dnie powszednie o godz. 10, w niedziele i święta o godz. 11½.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), **grób Skargi** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Marji oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystji.

Wystawa Nieustająca Zjedn. Towarzystwa Przyj. Sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz. 11—4 prócz poniedziałków. Wstęp w niedziele 15 ct., w dni powszednie 30 ct.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11—3 popołudniu, z wyjątkiem poniedziałków. za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święta po 10 ct. od osoby.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od god. 9—1 w południe.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę i niedzielę od godz. 11—1 w południe.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwidzających we wtorki i piątki od godz. 9—1 po południu, o ile w te dni nie przypadają święta.

Muzeum Techn.-Przem. w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od godz. 10—6. Wstęp 20 ct. od osoby. W niedziele od godz. 10—2 bezpłatny.

Spostrzeżenia meteorologiczne.

(podług obserwatoryum krakowskiego).

Kraków, dnia 12 lipca.

	wczoraj g. 2 pop.	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 r.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0) w mm.	731·6	736·7	739·3
Temperatura w stopniach Celsiusza	28·3	16·4	16·0
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 orkan)	SSW 2	WSW 1	WSW 1
Wilgotność względna (w odsetkach)	53	78	79
Stan nieba 0 pog., 10 zup. pochm.	9	8	1

Uwaga:

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 11 lipca, 3 godzina 30 min. po poł.

	zlr. ct.		zlr. ct
Renta austr. papier. opod.	98 10	Anglobank	156 25
„ srebrna	98 10	Union	261 —
„ 4% złota	121 85	Bankverein	134 75
„ 4% koronowa	97 90	Akcye Länderbank.	247 60
Akcye bank. austr.-w.	1000	„ kol. Kar. Lud.	215 90
„ kredytowe	350 —	„ „ lwowsko-czerniow.	276 75
Londyn	125 25	„ „ południ.	105 75
Napoleony	9 96	Elbenthal	260 75
Dukaty	5 92	Nordbahn	3030
Marki	61 40	Staatsbahn	338 62
4% Renta węg. kor.	95 05	Alpin	81 70
4% „ „ złota	121 25	Akcye tytoniowe	212 50
Losy prem. węg.	149 75	Ruble	134 12
Losy tureckie	6 10		

Berlin 11 lipca.

Banknoty aust.	162 90	4% Listy likw. pols.	6560
Krótki Wiedeń	162 75	Renta włoska	77 40
Banknoty ros.	218 85	Akc. austr. kred.	210 12
5% Listy zast. pols.	— —	Ultimo Ruble	219 —

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. **W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.** **Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.**